

Tomasz Kreczmar

Pięć pism moralnych Umberta Eco

Sztuka i Filozofia 17, 223-228

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomek Kreczmar
(Warszawa)

PIĘĆ PISM MORALNYCH UMBERTA ECO

Umberto Eco, *Pięć pism moralnych*, Wydawnictwo
Znak, Kraków 1999, 100 s.

Umberto Eco to znany włoski pisarz i intelektualista, który sławę zawdzięcza między innymi *Imieniu róży* i *Wahadłu Foucaulta*. Jego twórczość ma charakter nie tylko fabularno-historyczny, ale również filozoficzny. W *Pięciu pismach moralnych* Eco zabiera głos w sprawach, które – jego zdaniem – są w naszych czasach ważne bądź niepokojące. Jak sam tytuł wskazuje, w skład książki wchodzi pięć artykułów z lat 1991–1997, a więc dość aktualnych. Autor we wstępie stwierdza, że wszystkie one mają dwie cechy wspólne: są okazjonalne i – choć różne tematycznie – wszystkie dotyczą spraw etycznych, a dokładniej „tego, co należałoby robić, tego, czego robić się nie powinno, bądź wreszcie tego, czego za żadną cenę robić nie wolno” (s. 5).

Pierwszy z tekstów nosi tytuł „Myślenie o wojnie”. Powstał on w 1991 roku, podczas Wojny w Zatoce Perskiej, a ukazał się na łamach *La Rivista dei Libri*. Jest to artykuł niezwykle aktualny, Eco bowiem nie zajmuje się tylko wspomnianą wojną, ale – jak sam pisze – współczesną Wojną przez wielkie W. Ponadto – zaledwie osiem lat później i to już w Europie – toczony jest konflikt znacznie poważniejszy i niebezpieczniejszy: wojna NATO z Jugosławią. A Eco interesują przede wszystkim ogólne cechy współczesnych walk: zachowania intelektualistów, zajmujących różne strony barykady, oraz działania mediów. Autor ubolewa, że „w każdym z tych przypadków byliśmy świadkami debaty między zawodowymi intelektualistami, ale nie wykonywania funkcji intelektualnej” (s. 10). Zaznacza jednak, że przez ostatnie czterdzieści pięć lat rozmawiano o wojnie i zdołano zmienić spojrzenie na nią. Teraz widzi się ją jako zło, choć kiedyś wspólnota uważała ją za dobro. Eco zastanawia się, czy nie miał na to wpływu fakt wystąpienia w dwudziestym wieku wojen światowych. Okazuje się jednakże – jak zauważa autor – iż odkrycie energii atomowej, rozwój telewizji, transport powietrzny itd. „ujawniły niektóre

warunki niemożliwości wojen” (s. 14). Wśród nich Eco wymienia: ryzyko zniszczenia globu ziemskiego w przypadku użycia broni nuklearnej; problem wroga na tyłach każdej armii, czyli mediów; wolność i szybkość przepływu informacji; brak monolitycznej władzy. Przy okazji wspomina o nowym systemie wojennym, który z szeregowego przemienił się w równoległy, gdzie każda komórka ma zdolność decydowania.

Zajmując się dwudziestowiecznymi wojnami, nie sposób nie zwrócić uwagi na ekonomię. To także robi Eco, pisząc, iż łatwo jest zauważyć, ile przedsiębiorstw bankrutuje już na samym początku konfliktu. Dlatego uważa, że „jest powinnością intelektualną oznajmienie niemożliwości wojny” (s. 21). Jednocześnie wskazuje alternatywę, która w naszym stuleciu zdała egzamin – zimną wojnę.

Eco kończy artykuł, głośno domagając się, by uznać wojny nie tyle za nieetyczne i niemoralne, co za bezsensowne, niszczą one bowiem ludzi i rozkręcają machinę, której nijak nie da się później zatrzymać.

Drugi artykuł to „Wieczny faszyzm”. Jest to wykład, który Eco wygłosił na sympozjum na Columbia University w 1995 roku, a który potem ukazał się w *The New York Review of Books* i w *La Rivista dei Libri*. Tym razem Eco rozpoczyna od swych wojennych wspomnień, wracając do dni, które spędził wśród faszystów, esesmanów i partyzantów; do pierwszego ujrzanego Amerykanina; do chwili, gdy pierwszy raz usłyszał o holocauście i getcie warszawskim; i do zrozumienia pojęcia „wolność”. Ta wycieczka w przeszłość jest jednak tylko pretekstem, by zastanowić się nad faszyzmem, jego odmianami i związkami z innymi totalitarnymi rządami. Eco zwraca więc uwagę czytelnika na fakt, że o ile nazizm i stalinizm były ustrojami totalitarnymi, o tyle faszyzm był dyktaturą, ale wcale nie totalitarną – „z powodu filozoficznej wątpliwości swej doktryny” (s. 28–29). Wskazuje przy okazji różnice między owymi ideami, sięgając nie tylko po przykład Niemiec i Włoch.

Eco zastanawia się, dlaczego słowo „faszyzm” zaczęło obejmować wszystkie ruchy totalitarne. Szczególnie że – jak pisze autor – był on totalitaryzmem *fuzzy*, a więc rozmytym, pozbawionym esencji. I tę tezę popiera licznymi historycznymi przykładami, wskazując różnice i podobieństwa, stwierdzając wreszcie: „Filozoficznie faszyzm był koślawy, w sensie emocjonalnym wszakże tkwił głęboko zakorzeniony w pewnych archetypach” (s. 32). Można z faszyzmu wyjąć lub dodać do niego kilka aspektów, a i tak rozpoznamy go jako faszyzm. Eco podaje przykłady: odejmując imperializm – otrzymujemy Franco lub Salazara; odejmując kolonializm – faszyzm bałkański; dodając radykalny antykapitalizm – Ezrę

Pounda. W taki oto sposób Eco dociera do sedna swego artykułu: do podania listy cech „prafaszyzmu” albo „odwiecznego faszyzmu”. Wokół tych cech może – według autora – skondensować się faszystowska mgławica. A są to: kult tradycji; odrzucenie modernizmu; działanie dla działania; uznawanie niezgody za zdradę; obawa przed odmiennościami; indywidualna lub społeczna frustracja; obsesja spisku; uznawanie wrogów jednocześnie za bardzo silnych i bardzo słabych; uznawanie pacyfizmu za zły, a życia za ciągłą walkę; pogarda dla słabszych; wychowywanie każdego obywatela na bohatera; *machismo*; populizm jakościowy; posługiwanie się nowomową.

Eco kończy wykład pełnym obaw stwierdzeniem, że prafaszyzm jest wciąż wokół nas, choć starannie ukryty. Ostrzega, że może w każdej chwili znów wyjść na światło dnia. Dlatego też nie można zapomnieć o przeszłości.

Najdłuższy tekst całego zbioru – „O prasie” – powstał na potrzeby seminarium z 1995 roku, w którym uczestniczyli członkowie senatu i dyrektorzy największych dzienników. Ukazał się on później w tomie *Gli Incontri di studio a Palazzo Giustiniani*, który zawierał również wystąpienia innych uczestników.

Tym razem Eco zwraca swą uwagę na prasę i zmiany, jakie w niej nastąpiły w ostatnich latach. Oczywiście autor skupia się przede wszystkim na prasie włoskiej, ale jego spostrzeżenia łatwo przenieść na szerszy grunt.

Eco zauważa, że rozwój telewizji – mogącej znacznie szybciej przekazywać informacje – zmusił dzienniki do przekształcenia się w tygodniki bądź też do zmiany sposobu przedstawiania wiadomości. W sytuacji, w której telewizja stała się pierwszym źródłem informacji, prasa musiała znaleźć nowy sposób na zwiększenie (a czasem zachowanie) swej poczytności – albo częstotliwość ukazywania się pisma ulegała zmniejszeniu, a tematyka specjalizacji, albo spadał poziom, bowiem coraz więcej miejsca zajmowały plotki. Oczywiście wszystko to z powodu potrzeby zdobycia reklamodawców, bez których współczesne pisma nie mają w zasadzie prawa istnieć.

Autor wskazuje również inną drogę, stojącą głównie przed dziennikami – uzupełnianie wiadomości „wczorajszych” komentarzami. W dzienniku nie da się wszakże przedstawić relacji „na żywo”, zawsze można jednak dotrzeć do specjalistów, którzy zaprezentują swoje spojrzenie na dany temat. Oczywiście ta droga jest również dostępna tygodnikom czy miesięcznikom.

Prasa może również pisać o telewizji, co niestety – paradoksalnie – przyczynia się do spadku jej poczytności. Zaczyna także pisać o innej

prasie, konkurować z telewizją na polu wywiadów. Czy jednak zwiększa to poczytność? Czy nie prowadzi przypadkiem do sytuacji, w której wąż zjada własny ogon?

Eco przypomina nam również, że niegdyś prasa każdego dnia nie pisała „Pali się!” bez względu na tematykę. Wiadomo było wszakże, że po pewnym czasie czytelnik przestanie się tym przejmować – będzie po prostu zmęczony. Dziennikarskie bomby nie wybuchają wszak codziennie. Tu autor posługuje się przykładem, porównując sprawy Nixona i Clintona. O ile w przypadku pierwszego z prezydentów media rozpoczęły kampanię nastawioną tylko na jeden temat (krzywoprzysięstwo), o tyle w przypadku drugiego starano się wyciągnąć wszelkie możliwe „brudy”. Dlatego też opinia publiczna – kierowana przez świetnie przeprowadzoną kampanię dziennikarską – zmusiła Nixona do upadku. A w przypadku Clintona czytelnik zmęczony ciągłymi, losowymi atakami, machnął ręką.

Na zakończenie Eco próbuje wskazać ewentualne drogi, którymi prasa może podążyć. Proponuje więc albo ograniczenie objętości i skrócenie wiadomości do krótkich informacji; albo rozszerzenie tematyki na wszystko, co dzieje się na świecie. Niestety, obie drogi mają swe wady i zalety – w pierwszym przypadku: spadek nakładu; w drugim: rozmyty charakter.

Eco wspomina także o nowym medium, które – według zapewnień futurologów – wyprze zarówno telewizję, jak i prasę. Chodzi mianowicie o Internet, który staje się coraz powszechniejszym sposobem zdobywania informacji. Eco zdaje się nie widzieć związanego z nim niebezpieczeństwa. Wystarczy jednak wspomnieć fakt, że by szybko przeczytać raport Kenetha Starra, większość Amerykanów sięgnęła właśnie po Internet; że duża część informacji z Belgradu dociera właśnie tą drogą; że informacje o pogodzie w dowolnym punkcie świata można otrzymać w minutę, zaglądając na odpowiednią stronę WWW.

Niemniej autor uważa, że prasa wciąż jeszcze „odgrywa podstawową rolę nie tylko w obywatelskim rozwoju danego kraju, ale również co się tyczy naszej własnej satysfakcji i przyjemności” (s. 69).

„Gdy na scenę wkracza ten inny” to odpowiedź, którą Eco dał kardynałowi Carlo Maria Martiniemu podczas wymiany czterech listów. Cała dyskusja ukazała się później w tomie *Che cosa crede chi non crede*, wydany również w Polsce pod tytułem *W co wierzy ten, kto nie wierzy?* W artykule tym Eco stara się wyjaśnić istnienie etyki laickiej, opierając ją na fakcie naturalnym. Posługując się anegdotami i przykładami, próbuje wykazać, że nawet człowiek niewierzący może zachowywać się etycznie.

Mówi nawet, że jest on w gorszej sytuacji niż wierzący, gdy bowiem uczyni zło, „jego samotność będzie bezgraniczna, a śmierć – pełna rozpaczy” (s. 77). Dlatego też starać się on będzie zmyć swe winy na forum publicznym. I dlatego zdaje sobie sprawę, że powinien wybaczać innym.

Eco zachęca również swego rozmówcę do spojrzenia na człowieka jako na zwierzę, które – „żeby mieć odwagę czekania na śmierć” (s. 79) – stało się zwierzęciem religijnym. Z tego właśnie powodu powstał katolicyzm, a Chrystus stał się bohaterem *wielkiej opowieści*. A cudowne wymyślenie tej opowieści przez dwunożne, nieopierzone istoty Eco porównuje z wcieleniem się syna prawdziwego Boga.

Kończąc, autor raz jeszcze podkreśla, że zarówno etyka laicka, jak i religijna oparte są na gruncie zasad naturalnych. Zachęca jednak, by we wszelkich tego rodzaju konfliktach górę brała Miłość i Roztropność.

Ostatni artykuł – „Migracje, tolerancja i to, czego nie sposób tolerować” – to połączenie trzech tekstów z 1997 roku. Pierwszy z nich autor wygłosił na konferencji poświęconej perspektywom Trzeciego Tysiąclecia. Drugi to wprowadzenie do obrad Międzynarodowego Forum na temat Tolerancji. Trzeci zaś ukazał się na łamach *La Repubblica*.

Część „Migracje w Trzecim Tysiącleciu” Eco rozpoczyna od kwestii „magiczności” roku 2000, sprawnie przechodząc do ekspansji kultury europejskiej (czy raczej modelu europejskiego) na cały świat, dzięki czemu niemal każdy świętować będzie nadejście nowego wieku. Następnie zauważa, że od lat mieszkańcy globu ziemskiego mieszają się coraz bardziej. Nie uważa on tego za mniej lub bardziej kontrolowaną imigrację, ale za nieokiełznaną migrację. Oczywiście nie odnosi się do tego negatywnie. Uznaje to po prostu za fakt – Europa w przeciagu najbliższych lat stanie się kontynentem wielorasowym. Dzięki czemu, według Eco, rasizm będzie musiał zniknąć.

Drugi fragment, noszący tytuł „Nietolerancja”, Eco poświęca fundamentalizmowi i rasizmowi. Za przykład specyficznego fundamentalizmu uważa nawet amerykańskie *political correctness*, dzięki któremu można zostać oskarżonym o dyskryminację ślepego, „nazywając go delikatnie «niewidomym»” (s. 89). To, jak łatwo się domyślić, prowadzi rozmyślenia autora w kierunku problemu tolerancji. Eco zauważa, że nietolerancja jest obecna już od wieków, czy to pod postacią polowań na czarownice, czy też jako *pseudonaukowy antysemityzm*, który pojawił się w XIX wieku, albo stosunek bogatych do ubogich, a także w przypadku stosunku Włochów do imigrantów z Albanii. I widzi tylko jedno rozwiązanie problemu

nietolerancji, z którą intelektualści nie potrafią sobie poradzić: „Dziką nietolerancję trzeba zwalczać u korzeni, drogą nieprzerwanej edukacji zaczynającej się w najwcześniejszym dzieciństwie” (s. 92).

Ostatnia część nosi tytuł „To, czego nie można tolerować”. Tym razem autor zastanawia się, czego człowiek nie może tolerować i dlaczego. Skupia się przede wszystkim na problemie II wojny światowej, podczas której „stało się coś przekraczającego granice tolerancji” (s. 95). Dlatego też społeczność została zmuszona do zmiany reguł i osądzenia zbrodniarzy wojennych po zakończeniu konfliktu. To także doprowadziło do zmiany progów tolerancji i – co za tym idzie – choćby dawania mandatu na interwencje w obronie ofiar ludobójstwa. Eco jednakże zastanawia przede wszystkim fakt, że ludzie nie są solidarni w ustalaniu tego, co można tolerować, a czego nie można. I że nigdy nie byli.

Poruszane przez Eco tematy niewątpliwie są nieustająco aktualne, a nawet – paradoksalnie – w niektórych wypadkach jeszcze bardziej aktualne niż w czasie, gdy powstawały. Można się jednakże spierać, czy faktycznie wszystkie artykuły dotyczą etyki lub moralności. Niewątpliwie w pewien sposób dotyczą tych aspektów – mniej lub bardziej. Miejmy nadzieję, że za kilka lat wszystkie przedstawione przez autora problemy i niebezpieczeństwa zostaną zapomniane.